

Ks. Henryk LACHUR SCJ

„Pójdź za mną”.

Jest to hasło duszpasterskie i kierunek pracy kolejnego roku pracy dla Kościoła w Polsce. Nad tym hasłem pochylimy się i my dzisiaj zastanawiając się, co ono nam może powiedzieć i jakie kierunki osobistej i wspólnotowej pracy nad sobą wskazać. Uczciwie przyznaję, że nie dotarłem do żadnych materiałów pomocniczych i nawet nie wiem dokładnie, o które „pójdź za Mną” biskupom chodziło. Być może ono by nadało jakiś ścisły kierunek naszym rozważaniom

1. „Pójdź...”

W Piśmie świętym.

W sposób istotny i bezpośredni będzie wiązało się z zaproszeniem uczniów do współpracy. I chyba każdemu z nas właśnie z tym się to wezwanie kojarzy. **Chrystus wybierał sobie współpracowników** i zapraszał ich do współpracy. Wiazało się to z tym, że dostrzegał ich przydatność (pomimo tego, że może byli i lepsi od nich), z tym wiązał się wybór osobisty danego człowieka przez Chrystusa i zaproszenie. Odpowiedź wiązała się zawsze z radykalizmem i stanowczością: uczniowie zazwyczaj zostawiali wszystko i szli... Szli żeby się przy Chrystusie uczyć, a potem poprowadzić Jego dzieło dalej w historię. Chyba nie zawsze sobie do końca zdawali sprawę z tego wszystkiego.

Jakimś bardzo szczególnym i wyjątkowym powołaniem było **powołanie celnika Mateusza**. Był to chyba (wg oceny ludzkiej) człowiek najmniej godny tego, by usłyszeć to wezwanie. Właśnie w tym wypadku wychodzi bardzo mocno ten radykalizm odpowiedzi. To nawrócenie i pójście za Nim może być najlepszym przykładem dla każdego z nas. Pewnym wyjaśnieniem jest podobne opowiadanie o celniku Zacheuszu. Kończy się ono obietnicą czterokrotnego naprawienia krzywd i rozdania połowy majątku ubogim. Niektórzy utożsamiają Mateusza z Zacheuszem.

Abraham wezwany by opuścić kraj rodzinny i pójść do kraju, który mu Bóg wskaże. Ileż zaufania do Boga i równocześnie, jakie ryzyko... Ale obietnica złożona bezdzielnemu starcowi, że będzie ojcem narodu tak licznego jak gwiazdy na niebie i jak morski piasek wystarczała, by „pójść”, by zostawić dom ojców i iść w nieznaną. To powołanie tak bardzo mi przypomina powołanie małżeńskie, zresztą kapłańskie też. Trzeba zostawić dom ojca i iść do „kraj” wskazanego przez Boga i właściwie zupełnie nie wiadomo, co nas tam czeka. Jaki to będzie kraj? Pomimo że zawsze chcemy wierzyć, że ma to być ziemia opływająca w miód i mleko.

Rozmowa Piotra z Jezusem (było w niej: „czy ty mnie miłujesz bardziej a niżeli ci?”, „paś owce moje”) Chrystus powierzwszy prymat w Kościele Piotrowi słyszy pytanie co z Janem. „A jeżeli chcę (...) co tobie do tego? Ty pójdź za mną” Każdy z nas ma swoje miejsce w sercu Chrystusa, każdy z nas jest powołany do innych zadań i w dodatku obdarzony innymi darami. I nie powinniśmy się porównywać z innymi przed podjęciem decyzji czy pójść ... Co nam do tego albo tamtego? Bóg mnie dostrzegł... mnie wybrał... Mnie zaprosił „pójdz” ...

a. „pójdz” --- „idź”

Jest to delikatne i można powiedzieć uroczyste zaproszenie, a nie polecenie. Jakby chciało być w ciągłej łączności z Chrystusowym „Jeżeli chcesz...” Jednakże z podkreśleniem, że nie „jeżeli chcesz iść to pójdź, to chodź”, ale „jeżeli chcesz coś osiągnąć, to pójdź, to chodź...” Do młodzieńca powiedział: „Jeżeli chcesz być doskonały...”

Z tym rozróżnieniem „pójdz” i „idź” wiąże się jeszcze jedna sprawa. Otóż jest to zaproszenie do szkoły Chrystusa, do naśladowania Go, do uczenia się od Niego. Po swoim zmartwychwstaniu roześle uczniów z misją na cały świat i wtedy im powie: „idźcie...”. To będzie polecenie, czy nawet nakaz. Ale wcześniej zaprasza do Siebie, do Swojej szkoły, by jak On w latach dzieciennych **wzrastać** w mądrości i łasce u Boga i u ludzi.

„pójdz” ---- „chodź” Nie wiem jak jest w oryginalnych językach, czy jest rozróżnienie: „pójdz” - „chodź”. Ale bardzo mi się podoba, że w j. polskim użyto właśnie tego słowa. Słowo: „chodzić” jest czasownikiem niedokonanym, natomiast „pójść” pomimo delikatności zaproszenia domaga się jednoznaczności i radykalizmu, bo jest to czasownik dokonany. „Wstanę i pójdę” powie syn marnotrawny po swoim nawróceniu, a nie: „wstanę i będę chodził”. Chodzić można długo i nie dojść nigdzie, natomiast „pójde” zawiera w sobie dynamizm, radykalizm i zdecydowanie w wyborze.

b. Słowo „pójść” stoi ono w opozycji i przeciwstawieniu do „pozostania” na tym samym miejscu.

- **będącego wynikiem zaniechania wszelkiego rozwoju**, stagnacji duchowej, wegetacji na poziomie minimum. Nie warto iść w góry, bo to wielki wysiłek, nie warto uczyć się pływać, bo to niebezpieczne zajęcie, nie warto oszczędzać na samochód, bo i tak go ukradną. Nie warto podejmować pracy nad sobą, bo i tak świętym nie zostanę. Postawa taka jest nie tylko niezgodna z duchem chrześcijańskim, ale wręcz jest równoznaczna z wydaniem wyroku na siebie i własny rozwój: „jeżeli chcesz coś osiągnąć...” Ponadto pozostanie na miejscu, zaniechanie „pójścia” w jakiś sposób związane jest z zatrzymywaniem innych.

Maruderzy zawsze opóźniają marsz, są powodem stagnacji i opieszałości całej grupy. Nierzadko stają się wręcz pasożytami żywiącymi się pracą i życiem innych. Chrystus staje i zaprasza: „jeżeli chcesz coś osiągnąć to się rusz, to pójdz...” Mogli byśmy dodać mniej delikatnie: „rusz się przynajmniej tyle, żeby innym nie przeszkadzać...”

- będącego wynikiem samozadowolenia z osiągniętych wyników. Ta postawa wiąże się z sytuacją, kiedy wysiłek został podjęty, ale po pewnym czasie przychodzi zniechęcenie. Ktoś uznaje, że osiągnięte wyniki jego samego zadowolają, że jemu to wystarczy, po co więcej? Zapomina się, że życie to ruch po równi pochyłej. Albo będzie to ruch pełen wysiłku, ale w górę, albo niestety cofanie się. To tak jakby w drodze na Rysy ktoś sobie usiadł o mówi: „tu taki ładny widoczek, posiedzę i poczekam na was...” Niestety w życiu droga powrotna nie prowadzi tym samym szlakiem i można się nie doczekać na powrót swoich. Tutaj Chrystus staje i zaprasza: „Pójdz, nie zmarnuj tego co osiągnęłaś... nie zaprzepaść dotychczasowych wysiłków... nie zostaj sam, tak naprawdę samemu jest źle...”

Takim szczególnym wypadkiem kiedy ktoś nie chce podjąć wezwania „pójdz za mną...” i twierdzi, że jemu już to wystarczy jest sytuacja, w której osoba w wyniku dokonującego się rozwoju dochodzi do punktu, że aby iść dalej należy podjąć radykalne decyzje i dokonać zmian w życiu. Strach przed tymi zmianami, albo przed czekającym wysiłkiem powoduje rezygnację z dalszej drogi „za...” Twierdzenie, że „mi to wystarczy” jest tylko wytłumaczeniem i stanowi zasłonę, za którą łatwo się schować. Ale czy warto się chować? W tym wypadku Chrystus mówiąc „pójdz” mówi „odwagi... nie bój się... wypłyn na głębię...”

- będącego wynikiem nieświadomości tego, co można osiągnąć. Znamy te sytuacje z życia, że jeżeli chcemy kogoś namówić np. na jakiś wyjazd, to przedstawiamy mu, co można tam zobaczyć, co można przeżyć. Podobnie jest ze sprawami duchowymi. Wiele osób wstępuje do jakiegoś ruchu, bo np. widzi, że członkowie tego ruchu są radosni, szczęśliwi, są ludźmi bożymi. Pytają: „skąd oni to mają”. I podejmują się tej samej drogi.

Warto w tym momencie przypomnieć historię głównej bohaterki powieści pt: „ono” Doroty Terakowskiej. Rezygnując z aborcji dziecka będącego wynikiem gwałtu odkrywa na nowo swój świat; odnawia relacje z bliskimi... Jest uczestniczka wielu ciekawych zdarzeń, wręcz przygód... W przedziwny sposób jest to owocem i zarazem źródłem zażyłości z nienarodzonym jeszcze dzieckiem, którym ciągle rozmawia. I nagle na końcu autorka proponuje podwójne zakończenie. Wg jednego rodzi z wielkim poświęceniem swoje dziecko, a wg drugiego jednak dokonuje aborcji. W sercu

czytelnika rodzi się ogromny zawód i refleksja, że gdyby wiedziała, co ją czeka, z pewnością by ocalała dziecko.

Tym Chrystus przedstawia w sposób prosty ale i jasny, co mogą osiągnąć na drodze doskonałości i ich też zaprasza: „pójdź”.

2. „Za”.

Nie „obok” nie „przed” ale „za”.

- „obok” – zakłada partnerstwo i współpracę na równych prawach. Idziemy razem, chociaż właściwie każdy po swojemu; czasem coś wspólnie, czasem każdy na własną rękę. Każdy ma wpływ na decyzje, każdy ma swoją odpowiedzialność. Po części ta sytuacja ma miejsce w małżeństwie. (napisałem „po części” ponieważ w małżeństwie przy zachowaniu podstawowej wolności i odrębności poszczególnych osobowości, czy osób, obowiązuje jednak daleko idąca jedność uczuć, postaw, decyzji... i wspieranie się wzajemne w tym wszystkim)

- „przed”- dotyczy zwłaszcza posłańców, Czytamy, że Chrystus wysłał uczniów po dwóch wszędzie tam, gdzie sam zamierzał pójść. Mieli przygotować grunt dla niego. To już zakłada misję (jak to wcześniej powiedzieliśmy) i wiąże się ze słowem „idźcie”, „idź”.

- „za” – zakłada zaufanie, powierzenie swojego losu komuś, ale też podjęcie się zadania ucznia.

- idę za kimś, kto zna drogę, czyli przeprowadzi mnie bezpiecznie (przez bagna, przez góry, po wybojach), ale muszę iść „dokładnie” tak jak on. Mam go „naśladować”. Źródłosłów tego słowa wywodzi się od słów: „na ślady”; dopowiemy: „kłaść swoje stopy na ślady poprzednika”. On tedy już szedł. Ufam mu. Patrzę dokładnie jak sobie radzi w konkretnych sytuacjach i zapamiętuję; uczę się, by potem podobnie sobie radzić w sytuacjach, które mnie spotkają.

Idę za kimś i nie mogę zostać w tyle, bo zostanę sam. Potrzeba nadążenia za przewodnikiem. Muszę się zdecydować. Stąd ten radykalizm, jego ogromna potrzeba. Stąd też teza, że wolność wyboru jest tylko właściwie na początku: „jeżeli chcesz..” Potem pozostaje tylko konsekwencja tego pierwszego wyboru.

3. „...Mną...”

W tym momencie żeby do końca pochylić się nad tym „pójdź za MNĄ” trzeba zapytać siebie: „kim dla mnie jest Jezus Chrystus?” Siłą rzeczy przypomina się to wydarzenie z ewangelii, kiedy Chrystus pyta uczniów: „za kogo ludzie uważają Syna człowieczego?” Po usłyszeniu różnych odpowiedzi stawia następne pytanie: „a wy, za kogo mnie uważacie?” I to jest właśnie to fundamentalne pytanie: „za kogo ja uważam Chrystusa?, Kim On dla mnie

jest?” Odpowiedź na to pytanie będzie wskazywała również spojrzenie na tę ostatnią frazę hasła roku duszpasterskiego.

Jakby drugą częścią składową tego hasła jest fraza: „bądźmy uczniami Chrystusa”. To jakby odpowiedź i realizacja hasła głównego.

Mamy podjąć drogę pójścia za Chrystusem. Stwierdził, że chodzi nam o uczestnictwo w szkole Chrystusa, o udział w zajęciach tej wyjątkowej szkoły gdzie nauczycielem jest sam Jezus.

a. dlaczego mamy się od Niego uczyć?

Bo On jest nauczycielem dobrym i wiernym. Nauki, które przekazywał, potwierdzał swoim życiem. Ostatecznie potwierdził je swoją śmiercią i zmartwychwstaniem. Udowodnił, że jemu zależy na uczniach, że ich nie okłamuje, że nauki przez niego głoszone mają wartość, za którą warto nawet oddać swoje życie.

Nauczał nas i udowodnił to niezbitie, że nie jest zwykłym człowiekiem, ale nawet samym Bogiem, a zatem nie tylko podaje naukę, której można ufać, że jest prawdziwa. Jako dawca wszelkiej łaski i siły może nam pomóc w realizacji zadań wynikających z tej nauki. Wykazał przy tym, że Mu bardzo na nas zależy, że z miłości do nas stał się jednym z nas; podobnym do nas we wszystkim oprócz grzechu: nawet w tym że podlegał pokusie (kuszenie na pustyni).

b. czego możemy się nauczyć?

Pewnie każdy czegoś szczególnego dla siebie. Będą to sprawy ogólne dotyczące wszystkich ludzi w równym stopniu, ale też mogą to być sprawy bardzo osobiste, moje! Bo jakoś szczególnie związane z historią mojego życia, może z moim grzechem (**potrzeba nawrócenia**), może z krzywdą doznaną od drugiego człowieka (**konieczność wybaczenia**), może doświadczenie szczególnej łaski ze strony Boga lub człowieka (**potrzeba dzielenia się tym, potrzeba świadectwa**).

Ale możemy też zobaczyć swoje miejsce we wspólnocie Kościoła i uczyć się, co w tej perspektywie może mnie nauczyć Chrystus

Czego możemy się nauczyć jako małżonkowie

- jedność małżeństwa

- nierozzerwalność
- sakramentalność
- świętość związku małżeńskiego
- równość małżonków w obowiązkach i godności
- potrzeba wzajemnego wybaczenia, pomocy wzajemnej, dbałości o miłość

czego może nas nauczyć Chrystus jako END